

Adam Ziemianin

OTO JEDYNY PREPARAT...

Było już dawno po sezonie. Nasze miasteczko powoli przygotowywało się do snu zimowego. Ludzie byli cisi i spokojni. Nagle, któregoś listopadowego dnia, dziwny przybysz zakłócił ten spokój. Na Rynku, gdzie mieściły się zgodnie: dwie taksówki, jedna dorożka i jeden kiosk z gazetami, z minuty na minutę rosła grupa gapiów. Dołączyłem i ja do tego zbiegowiska. Wreszcie coś się działo w samo południe krótkiego, jesienno-dnia. Ze środka zgromadzenia dobiegał śmieszny głos, jakby ktoś ścisnął sobie nos spinaczem do suszenia bielizny, a mimo to krzyczał zawodząco:

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin!

Tłumek szczelnie otoczył krzykacza. Ludzie bronili dostępu do niego, jakby tylko sami chcieli się nim radować. Jednak powoli, krok za kroczkiem, przesuwałem się w środek widowiska. Znów, jeszcze wyraźniej, usłyszałem:

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin!

Musiałem jeszcze tylko wynurzyć się zza pleców rosnącego sąsiada i już byłem bezpośrednio w zasięgu tego głosu. Wydawał go mężczyzna w sile wieku, zabawny, z długim, czerwonym nosem. Gdyby nie nędzny ubiór przybysza, można by pomyśleć, że urwał się z choinki, albo spadł nam z nieba, żeby choć na chwilę ubawić nas przed snem zimowym. Na plecach w jego starym i wytartym płaszczu były dwie dziury. Jedna zacerowana niedbale, a druga – całkiem otwarta – jakby krwawiąca jeszcze. Może z tych dziur wyrastały mu skrzydła, które gdzieś na chwilę schował, żeby nie robić wśród nas jeszcze większej sensacji. Przed nim leżała walizka tekturowa z otwartą klapą. Wypełniona była po brzegi wałeczkami ni to plasteliny, ni to dropsów owocowych.

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin! Czyści wszystko nie przerywając snu! Plamy po winie, po musztardzie i obiedzie. Rewelacja! Proszę państwa! Rewelacja! Mam też maść na odciski, która pomoże wszystkim. Kto kupi preparat i maść, ma ode mnie jako premię – już całkiem darmo – cynę do lutowania garnków albo szpulkę z dratwą. Życie nie jest łatwo...

Jego oczy śmiały się wesoło. Ludzie nie darzyli go zbyt dużym zaufaniem. Chyba nie wierzyli w cudowne działanie preparatu. Może raził ich zbyt ubogi ubiór przybysza. Nikt jednak nie negował aktorskich talentów handlarza. Ten sięgnął po mocniejszy argument, wyjmując z kieszeni płaszcza buteleczkę wypełnioną dziwną zawartością:

– Ten największy odcisk zlikwidowałem pewnemu znajomemu kelnerowi z restauracji „Podhalanka”. Znal się na rzeczy i potrafił się zrewanżować. Ale to dzięki mnie może pracować do dziś w swoim zawodzie. A to jest nagniotek pewnego listonosza. Nim się go pozbył, używając mojej niezastąpionej maści, biedak aż słał się na nogach, a teraz nawet telegramy roznosi, taki jest szybki...

I żeby nas poruszyć jeszcze bardziej, kontynuował:

– Narodził się męczący zdradziecko pewnego aktora. Aktorzy też ludzie, ale ten prosił mnie, żeby nie podawać jego nazwiska, zresztą znacie go państwo z ekranów kinowych ...

I znów wrócił do starej śpiewki:

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin! Zatwierdzony przez Ministerstwo Zdrowia, Oświaty i Opieki nad Zwierzętami! Kupujcie państwo! Kupujcie!

Lecz chętnych dalej jakoś nie było. Na teatr uliczny trochę się otworzyli, ale nie otworzyli kieszeni, aby kupić ten wyjątkowy preparat czy choćby maść na odciski. A gość z czerwonym, długim nosem, dalej niezrażony, zachęcał zebranych:

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin! U mnie prawie darmo...

Wreszcie wpadł na jeszcze jeden pomysł, a może miał to wpisane w swym scenariuszu. Nagle złapał mnie za płaszcz, bo najbliżej byłem mu pod ręką, i uczepił się go jak rzep psiego ogona.

– Państwo widzicie tę plamę? – zrobił pauzę dramatyczną, zawieszając głos – gwarantuję wam, że zaraz jej nie będzie – dodał, a oczy przestały mu się śmiać.

Zmoczył mój płaszcz dość obficie wodą, którą miał w butelce po tanim winie owocowym. Otworzył jedną rolkę swego jedynego preparatu, i zaczął go wcierać w mój wilgotny płaszcz.

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin! – mruczał z przyzwyczajenia pod nosem.

Znowu polał wodą moje palto i tarł plamę, drapał paznokciami, dużo nie brakowało, a wgrzyzłby się w nią zębami. Wiedział, że to jego ostatnia szansa, że tylko teraz może wszystkim zebrany udowodnić, jak wspaniały jest jego preparat. Lecz plama nie znikwała, wręcz przeciwnie, nasilała swą obecność pod wpływem jego cudownego czyszczącego eliksiru. On coraz bardziej nacierał mój płaszcz, nie żałując swego tajemniczego produktu.

– Oto jedyny preparat, który zdał egzamin – jęczał już prawie.

Wreszcie zrezygnowany i spocony syknął do mnie przez zęby:

– Co jest grane! Po czym jest ta plama?

– To parafina mi nakapała, parę dni temu było Wszystkich Świętych i paliłem świece na grobach zmarłych.

– O kurka siwa! To jestem bez szans. Mój preparat tego nie bierze.

Z rozpaczki łyknął trochę wody z butelki, którą polewał mój płaszcz.

– Oto jedyny preparat... – nie dokończył, bo od tego tarcia, darcia, szarpania i drapania, w moim płaszczu wyskoczyła dziura wielkości dłoni.

– A cóż to za dziura – krzyczał niezbyt zbity z tropu – w porównaniu choćby z czarnymi dziurami, które są we wszechświecie.

– Ma świętą rację – pomyślałem, kupując od niego jedyny preparat, który zdał egzamin na celująco – nigdy nie trzeba się załamywać.

Ludzie rozeszli się ze śmiechem, żeby znowu spokojnie zapadać w sen zimowy. Po co im wtedy jedyny preparat, który zdał egzamin, maść na odciski, a nawet cyna i dratwa.

– Uratowałeś mnie i moją wiarę w siebie! A tym płaszczem wcale się nie przejmuj. Zrobię ci jeszcze jedną dziurę, po drugiej stronie, i będziesz mógł sobie przyczepić skrzydła..

Zamknął tekturową walizkę, a pod nią leżały dwa piękne białe skrzydła. Sprytnie przyczepił je sobie do płaszcza i odleciał. Tyle go widziano.